

# Filozoficzne słodczyce I czekoladowa rewolucja

Czyli historia zupełnie słodka

Pierwszym cukiernikiem, o którym mówi historia, był nikt inny, jak tylko słynny filozof, imieniem Teodor, który w pierwszych latach XIII stulecia był na dworze cesarza Niemiec, Fryderyka II. Ten właśnie filozof był w każdym razie bardziej ekspertem w zakresie słodczych, niż w zakresie dyalektyki, gdyż jego pan częściej żądał od niego cukierków, niż filozoficznych dyskusji.

Cukier w owym czasie był bardzo mało znany i raczej zastępowany go miód. Co zaś do cukru, to właśnie dopiero zaczynali go sprawać Sycylijczycy, którzy hodowali trzcinę cukrową. Ale cena tej słodczych była tak wygórowana, że tylko królowie i magnaci mogli sobie pozwolić na kupno.

Cesarz Fryderyk, jeśli mamy wierzyć starym kronikom, był tak łakomy, że zatrucił poprostu życie biednemu filozofowi żądaniem coraz to nowych cukierków. Największym powodzeniem cieszyły się fabrykowane przez Teodora smakołyki z cukru fiołkowego, który był wyciągiem z korzenia kwiatu. Trzeba pozatem wiedzieć, że w owych czasach fabrykacja takiego smakołyka była prawie tajemnicą alchemika, który pracował nad nią jak nad jakimś ważnym dziełem. W takich to czasach znane już były cukierki imbirowe, muszkatołowe i wreszcie miętowe.

## CUKIERKI W APTECE

Z biegiem czasu cukierki przestały być wyłącznie wytworem alchemików, a skolei wyrób ich przeszedł w ręce aptekarzy. Wyraźnie je przedewszystkiem we Francji, w Mont Pellier — mieście lekarzy i farmaceutów. Pochodziło to stąd, że cukier jeszcze w dalszym ciągu sprzedawany był na wagę złota, i że nabyć go można było tylko w aptece. Związka słynny cukier fiołkowy, wynaleziony przez wspomnianego filozofa Teodora, był potem przez długie wieki zalecany przez lekarzy jako środek na choroby żołądka.

Trzeba jednak przytem dodać, że i w późniejszych czasach wyrób cukierków nie był zbyt skomplikowany. Znały się więc prze-

de wszystkim cukierki perfumowane — a więc cukierki z zapachem muszkatołowym, różanym i kawowym. Ponadto zaś t. zw. cukierki sosnowe, do których domieszany był wyciąg z żywicy drzew sosnowych. Cukierki te zalecane były jako środek przeciwko kaszlowi i zaziębieniom.

## PRZYSMAK UPRZEWILEJOWANY

Wszystkie powyższe słodczyce były uprzywilejowanymi przysmakami książęcimi. W roku 1353 ukazał się we Francji edykt, który zabraniał aptekarzom sprzedawania mieszanom cukierków i konfitur przyrządzanych na cukrze, albowiem używanie cukru było wyłącznym przywilejem książąt, podczas kiedy dla mieszczan smakołyki przyrządzane były na miodzie. Wypływało to wszystko z faktu, że cukier trzcinowy był cenną rzadkością, o czym najlepiej świadczy fakt, że w r. 1372 można w kronikach spotkać notatkę, że ilość cukru, przeznaczona dla królowej Francji na cały rok, wynosiła zaledwie 4 głowy, każda wagi 5-funtowej.

Z biegiem czasu jednak cukier stopniowo stawał się coraz dostępniejszy i stał się tak ulubionym przysmakiem, że nie wyobrażano sobie bez słodczych żadnej uczty, a w XVI stuleciu, kiedy Wenecja prowadziła szczególnie ożywiony handel cukrem, weszło szczególnie w modę urządzenie „cukrowych” przyjęć.

W końcu doszło do tego, że wyrób cukierków przestał być monopolem aptekarzy i fabrykowania tych przysmaków zaczęli się zajmować nadworni kucharze, lewscy oraz kuchmistrze na dworach wielkopańskich. W XVIII stuleciu, w epoce prerafinowanej galanterji, elegancji i zepsucia, rozkwitło także i łakomstwo. Łakomstwo było tak wielkie, że nikt mu się nie mógł oprzeć, że wszyscy dostojnicy dworu Ludwika XV, z kard. Richelieu na czele, nosili stale przy sobie bonbonierki z pralinkami, które zjadali bez przerwy.

## NOWY PRZYSMAK — CZEKOLADA

W epoce Ludwika XV cukier

przestał być jedynym surowcem używanym na słodczyce. Poza tem wyszła sobie w Europie coraz większy przywilej czekolada.

Przywędrowała do Europy dosyć dawno — jako proszek kakaowy, który przywieźli z dalekiego Meksyku zuchwali Hiszpanie. Nowy napój przywieziony z podbitych krajów cieszył się wśród szlachty hiszpańskiej tak wielkim powodzeniem, że stała się, bez względu na godziny, spijali cafe filiżanki tego przysmaku.

Oczywiście, że to łakomstwo było usprawiedliwione odpowiednio, albowiem tłumaczono wszystkim, że kakao jest raczej środkiem lekarskim, niż zwykłym napojem. Przytem Hiszpania była niesłychanie zazdrosna o ten kakaowy sekret i nawet wydany został edykt zabraniający eksportowania kakao poza granice kraju.

## KAKAOWY LEK

Ale stało się tak, że egzotyczne kakao trafiło i na szerszy świat. Było to w r. 1651, kiedy zachorował ukochany brat kardynała Richelieu. Leczył go wtedy pewien hiszpański mnich, który, pragnąc ratować nadwątlone siły chorego, udał się do Hiszpanji i przywiózł stamtąd dla niego proszku kakaowego, zalecając mu picie tego hiszpańskiego smakołyka, jako jedyne lekarstwo mogące przynieść ratunek. I rzeczywiście brat kardynała po pewnym czasie powrócił do zdrowia.

Wskutek tego rząd francuski przedsięwziął wszelkie możliwe kroki, aby zapewnić przywóz kakao do Francji. Ponieważ nie udało się to drogą legalną, wobec tego dostarczano go przez kontrabandę, którą na wielką skalę prowadziła wtedy Holandia.

## REWOLUCJA CZEKOLADOWA

Inwazja tego nowego przysmaku wywołała coś w rodzaju rewolucji. Przyrządzana z proszku kakaowego czekolada posiadała, jak każda nowość, licznych przeciwników. M. in. znaleźli się tacy, którzy żądali zakazu picia czekolady w okresie wielkiego postu.

Pozatem trzeba wiedzieć, że czekolada stała się także przedmiotem długich dyskusyj, zwa-

szcza między kobietami. Piękne damy dyskutowały z zapalem na temat, czy czekolada skraca młodość. W rezultacie doszły do wniosku, że nie skraca. Ale to jeszcze nie wszystko.

## ROZWÓJ CUKIERNICTWA

Wspaniały rozwój cukiernictwa, zwłaszcza we Francji, zaczął się szczególnie w okresie panowania Ludwika XVI. Wtedy to nadworny cukiernik, Józef Piotr Martin, który od 20 lat pracował na dworze królewskim nad wynajdywaniem coraz to nowych odmian słodczych, zdobywał się na coraz to nowe pomysły w zakresie cukiernictwa. Specjalnością jego były monumentalne torty, pełne alegorycznych figurek i misternych budowli wzniesionych z czekolady, marcepanu i cukru.

Kiedy jednak przyszła rewolucja francuska, biedny Martin stracił swoje słodkie stanowisko. Potem, co prawda, w czasie restauracji cesarstwa zwracał się nawet do Napoleona z prośbą o przyjęcie go spowrotem na dwór, ale ponieważ cesarz nie znośił słodczych, więc dawny cukiernik nie znalazł zajęcia.

Potem zato, za drugiego cesarstwa, we Francji, a pozatem i na całym świecie, cukiernictwo rozwijało się coraz wspanialej i rozwój ten trwa dziś w dalszym ciągu.

## 500-letni klasztor w Polsce w Puszczy Jodłowej

Na skraju Puszczy Jodłowej, pośród prastarych jodeł i wspaniałych paproci, przysiół do świętokrzyskiej ziemi klasztor św. Katarzyny, który obchodzi obecnie 500-lecie swego istnienia.

Początek tego klasztoru stał się dla okolicznego ludu legendą. Rozpoczął się ona od pustelnika, który przyjął się do króla Jagielly, który nazywał się Wacław Jelowiecki i który w r. 1435 założył u podnóża Łysicy klasztor, któremu nadał imię św. Katarzyny. Sprowadził ze św. Krzyża dwóch braci Benedyktynów i z nimi pędził życie pustelnicze.

W r. 1478 biskup krakowski Jan Rzeszół - Rzeszowski zarzą-

## Oto skutki wojny... Coraz więcej rowerów

Zanik samochodów we Włoszech

W Rzymie można zauważyć oryginalne zjawisko. Oto obecnie na ulicach wiecznego miasta pojawia się coraz więcej rowerów, tak że jest nadzieja, iż pod tym względem Rzym prześcignie Kopenhagę, która — jak wiadomo — jest królestwem rowerzystów. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Kopenhadze na 850 tys. mieszkańców 500 tysięcy jeździ na rowerach.

Ciekawe jest jednak, co jest

pryczyną wzmożenia się ruchu kolarskiego w Rzymie? Władze faszystowskie, wobec groźby pozabawienia państwa importowanej nafty, rozpoczęły gorącą propagandę zastąpienia samochodów i motocykli — rowerami. W ten sposób unika się zużycia nafty i oszczędza się istniejące w kraju zapasy, a pozatem — jak głoszą propagandowe ulotki — sport kolarski jest bardzo zdrowy i przyczynia się do rozwoju mięśni.

## Rząd niemiecki Opodatkowuje Msze Święte

Wielkie oburzenie w sferach katolickich

„Osservatore Romano“, komentując wiadomość, iż rząd niemiecki wydał zarządzenie zapowiadające ustanowienie podatku od opłat za Msze Święte w kościołach katolickich, pisze, że zarządzenie to jest jednym z tych aktów obrzydliwej natury moralnej, niż materialnej, które cechują wszelkie prześladowania bez względu na pretekst lub zasadę, która ją ożywia.

Narodowy socjalizm — pisze „Osservatore Romano“ — podaje dziś rękę inicjatywie, która i-

stniała w czasach masonskiego antyklerykalizmu we Włoszech. Inicjatywa ta jednak nigdy nie dała zamierzonych wyników, gdyż chodzi w danym wypadku nie o stałe i określone dochody kleru, ale o ofiary szczególnie delikatne i osobliwe, które mogą być raz większe a raz mniejsze.

Istotą zarządzenia jest dokonanie cynicznej obrzydliwej w stosunku do świętości i wolności kościoła, albowiem zarządzenie to traktuje chrześcijańską jałmużnę jako handel oraz stwarza przeszkodę w aktach życia religijnego.

## Ślawni mężowie stanu i damy z ekranu W almanachu amerykańskim

Na początku roku bieżącego ukazał się w Ameryce ogromny al-

manach, zawierający biografje wszystkich wybitniejszych ludzi doby obecnej. Rozmiar miejsca, poświęconego poszczególnym znakomitościom, charakteryzuje doskonale rodzaj zainteresowań szerokiej publiczności amerykańskiej wśród której almanach cieszy się znacznym powodzeniem.

I tak, jeśli chodzi o wybitne osobowości europejskie, Mussoliniemu naprzykład poświęcono 40 wierszy druku, Stalinowi 4 i Hitlerowi 10. Prezydent Roosevelt zajmuje tylko 18 wierszy, co nie jest wiele, gdyż jego poprzedników, prezydentów Hooverowi poświęcono dwa razy tyle wierszy.

Natomiast każda ze słynnych amerykańskich gwiazd filmowych poszczycić się może w almanachu biografją, obejmującą 200 — 300 wierszy.

Klasztor jest klauzurowy. (KAP).

Zygmunt Jurkowski

40)

## Księżycowe interesy

Powieść

Paweł nie widywał pani Urszuli ostatnio. Załkin otoczył ją szpiegowską siecią, podobno wynajął nawet specjalnych drabów, którzy donosili o każdym jej kroku, wobec czego wózenie Pawła autem było ryzykiem. Doceniając jej śmiałość, spytał:

— Nie boisz się jechać ze mną?  
— Ani trochę — odparta z uśmiechem — jadę do modystki, w poczekalni będziesz mógł ze mną porozmawiać.  
— To dobrze, nie widziałem cię tak dawno...  
— Pewnie stęskniłeś się za mną, biedaku?  
— O, i jak jeszcze — westchnął, przytulając się do niej.  
— Bardzo? — pytała, rzucając na niego przełotne spojrzenie.  
— Bardzo.

Wjechali w ulicę W., w tej chwili wolną od pojazdów. Korzystając z tego, pani Urszula zwiększyła szybkość i to dość znacznie, bowiem pęd powietrza zalopotał Pawłowi w uszach. Gdy już minęli połowę ulicy, nagle, z prawej strony na jezdnię wybiegł przechodzień. Polany wodą asfalt odbił ją sylwetę w podłużnych zygzakach. Pani Urszula nacisnęła sygnał, który osaczył go w miejscu, lecz nawprost auta, które pędziło z tą samą szybkością. Myśląc, że przechodzień zatrzyma się, skrzyła w lewo, ten jednak, usiłując cofnąć się raptownie, poślizgnął się i przewrócił, padając głową w tył, tuż przed kołami auta.

Paweł usłyszał krzyk pani Urszuli z jednoczesnym prawie przeraźliwym wyciem hamulców i wyleciał w powietrze, wyrzucony z siłą, która cisnęła nim o ziemię jak szmatę. Uderzając klatką piersiową o bruk, stracił czucie i nie oglądając już scen, które się rozgrywały na miejscu wypadku, nawet nie słysząc wołania pani Urszuli. Utrata przytomności pozbawiła go również okazji poroz-

mawiania z panem Załkinem, który wezwany przybył na miejsce wypadku i odwiózł panią Urszulę całą i zdrową do domu. Paweł otworzył dopiero oczy w karetce pogotowia, która wydając przeraźliwe odgłosy syreny pędziła przez miasto.

Uplętno kilka tygodni i rozpoczęły się letnie upały. Kto miał wolny czas i pieniądze, opuszczał stolicę, której białe od żaru bruki stały się niewygodnym terenem do spacerowania; o wiele milej spędzało się czas nad morzem, dokąd właśnie wyjechał Dziubielski z pieniędzmi otrzymanymi od Załkina za rozwód.

Wyjechał natychmiast po zrealizowaniu czeku na sumę dwudziestu pięciu tysięcy, a dlatego nie trzydziestu, że Załkin w ostatniej chwili przeczuł gwałtowne potrzeby Dziubielskiego i cofnął się proponując mniej; Dziubielski musiał się zgodzić, rozstrojony jednak nerwowo, przybył na morskie wybrzeże w poszukiwaniu spokoju. Wobec dużego natłoku przyjeżdżających, a zwłaszcza kobiet, których towarzysztwa unikał, długo grymasił, szukając cichego odosobnienia; wynajął w końcu izbę rybacką do spółki z pewnym księdzem, którego poznał przypadkiem na plaży. Spoczątku nie wiedział, że zażywny pan, który pomagał mu usypać wał z piasku i który nosił fioletowy kostium w czarne grochy, to ksiądz; dowiedział się tem później z rozmowy, która ich przepełniła wzajemną do siebie sympatją. Pewnego dnia, gdy, jak zwykle, po rzękiej kąpieli, odpoczywali, grzejąc się na piasku, ksiądz rozwinął gazetę i czytał w milczeniu. Dziubielski leżał nawznak, twarzą zwrócony do słońca. Wtyle pod wał, o który opierali głowy, podpyływała leniwie wzbierająca fala; szumiała, wspinając się pod górę pianą, rozlewała się gładko i cofała z westchnieniem. W pewnej chwili ksiądz przerwał czytanie i przemówił półgłosem, jakgdyby sam do siebie:

Ha, zmarło się biedaczce.  
Dziubielski uniósł nieznacznie zmrużone powieki.  
— Komuż się zmarło? — spytał.  
— Znośności kobieta, znalazłem ją jeszcze jako młodą pannę, było jej Kamila.  
— I umarła?  
— Tak, Bóg ją powołał do siebie, dał jej śmierć lekką, na serce — mówił ksiądz — ano cóż, takie teraz upały... Zostawiła olbrzymią fortunę.  
— Fortuna? — zainteresował się Dziubielski.  
— Tak, o, właśnie tu piszą — rozwinął powtórnie gazetę i odczytał: „...majątek ten jest obliczany na zgórą cztery miliony zło-

tych. Zmarła sporządziła testament, zapisując całe swoje mienie na cele społeczne...“ — Hm, to wielka fundacja. Dobre miała serce, Kamila, dobre. Pocięsz się biedacy. Ho, ho, za cztery miliony można dużo dobrego zrobić, niejedno istnienie ocalić, niejedną łzę otrzeć...

Ksiądz umilkł i westchnął, Dziubielski westchnął również. Łagodnie szumiało morze.

Nazajutrz o tej samej godzinie leżeli w tym samym miejscu. Ciało ich muskał przyjemny wiaterek, pachnący morzem. Ksiądz rozwinął gazetę i czytał. Dziubielski leżał odwrócony do słońca plecami. Nagle ksiądz przerwał ciszę, mówiąc tonem zdziwienia:

— Hm, to chyba jakieś nieporozumienie...  
— Cóż takiego? — zaciękawiał się Dziubielski.  
— Wyobraźcie sobie, doktorze, że Kamila nie dokończyła pisać testamentu.

Nie pamiętając wczorajszej rozmowy, Dziubielski wytrzeszczył zdziwione oczy.

— O jakim testamencie ksiądz mówi? — spytał.  
— O testamencie Kamili, cośmy o niej czytali wczoraj...  
— Aha, no, i co?

— Otóż, nie dokończyła pisać testamentu i w chwili, gdy przeznaczała swój cały majątek na cele społeczne, umarła. O, tu właśnie piszą: „...znaleziono ją rankiem martwą, z głową opartą na biurku, przed nią leżał niedokończony testament. W rękę trzymała pióro Watermana... — fe! wciąż ta reklama! — zauważył z niesmakiem ksiądz i czytał dalej: „...testament zawierał czterdzieści osiem stron formatu kancelaryjnego z wyszczególnieniem dokładnym pozycji...“ — Kamila zawsze była dokładna, w tym wypadku, niestety... Ano, cóż, wola Boża!

— To testament nieważny — przerwał mu Dziubielski.  
— No, tak, nieważny, wszystko otrzymał jakiś daleki krewny, jak mu tam... — mrucząc, przebiegał oczyma artykuł... — o jemu Antoni Lubystek...

Dziubielski poderwał się nagle i ukląkł na piasku.  
— Kto? — krzyknął księdzu nad samem uchem.  
— Antoni Lubystek — powtórzył ksiądz ze spokojem.  
Dziubielski wyrwał mu z ręki gazetę i pożerał oczami artykuł zatytułowany: „Nieoczekiwany spadek“.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefon: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekiarskie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.